

# Adam A. Pszczołkowski

---

## "Herbarz szlachty wołyńskiej: tom I", Oleg Chorowiec, Radom 2013 : [recenzja]

---

Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego 5, 306-313

---

2013 (2014)

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OLEG CHOROWIEC, *HERBARZ SZLACHTY WOŁYŃSKIEJ*: TOM I,  
RADOM 2012, SS. 574; T. II, RADOM 2013, SS. 577

Gdy piszę ten tekst na rynku księgarskim są już dostępne dwa tomy *Herbarza szlachty wołyńskiej* opracowania Olega Chorowca. Autor ów jest członkiem między innymi Naukowego Towarzystwa Badaczy Wołynia, Ukraińskiego Heraldycznego Towarzystwa oraz Polskiego Towarzystwa Genealogicznego. W 2000 r. rozpoczął szeroką kwerendę w archiwach dzisiejszej Ukrainy, zaś w 2005 r. w Radomiu powołał do życia Biuro Genealogiczne *Nowina*, specjalizujące się w badaniach nad szlachtą Podola, Wołynia i Kijowszczyzny. Stąd też obecne wydawnictwo stanowi pokłosie jego kilkunastoletnich badań.

Każdy z tomów powyższego *Herbarza* został poprzedzony krótkim wstępem oraz wykazem skrótów. Przy czym wstęp do tomu II jest powtórzeniem pewnej partii wprowadzenia do tomu poprzedniego wraz z dodaniem nowej listy wdzięczności (dla osób, które wsparły Autora). Stąd też tylko wstęp pierwszy wymaga komentarza. O. Chorowiec stwierdza w nim (zresztą jak najbardziej słusznie!), iż dzieje szlachty polskiej z Wołynia nadal pozostają białą plamą. W ostatnich latach dostrzega prace francuskiego historyka Daniela Beauvois, które okazały się impulsem dla publikacji ukraińskich badaczy. Tu przytacza tylko jedną pozycję autorstwa Siergieja Łysenki i Eugeniusza Czernieckiego (czyniąc błąd w nazwisku tegoż drugiego).

Wypada więc w tym momencie wyjaśnić, iż seria *Szlachta Ukrainy*, rozpoczęta w 2002 r., a wydawana w Białej Cerkwi przez Aleksandra Pszonkowskiego, obejmuje dziś nie jedną, lecz 5 pozycji opracowanych przez powyższych autorów, 11 dalszych napisanych tylko przez E. Czernieckiego oraz kolejną przez tegoż we współpracy z Andrzejem Kobylańskim. Nie są to tylko prace o charakterze statycznym (jak twierdzi Chorowiec), owszem zawierają one szczegółowe informacje, a nawet i historie wybranych rodzin z obszaru Kijowszczyzny i Wołynia. Przy czym cała seria ma charakter ściśle naukowy, oparty na przytaczanych źródłach archiwalnych.

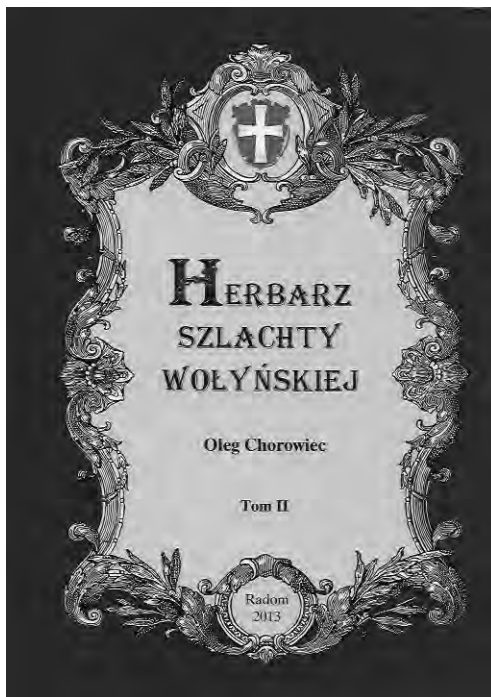
Podstawową wadą powyższej serii (o czym Chorowiec nie wspomina) jest fakt, iż została wydana w języku ukraińskim z pewnymi fragmentami rosyjskimi. Tam gdzie powyżsi autorzy zachowali rosyjską transkrypcję nazwisk (z oryginalnych

teczek) i gdzie jeszcze czasem w nawiasach podali pierwotny polski wariant – tam polski czytelnik odnajdzie zazwyczaj poszukiwaną przez siebie rodzinę. Gorzej, gdy w tych pracach pojawiają się osoby pochodzenia francuskiego bądź niemieckiego, dla których podano tylko wersję rosyjską. Należy zaznaczyć, że E. Czerniecki w ogóle zdaje się nie odróżniać polskich „sz”, „rz” i „ż”. Rodzi to nieporozumienia i błędy.

Stąd też Chorowiec pracując nad legitymacjami pierwotnymi szlachty wołyńskiej z początku XIX w., a więc nad materiałem spisany głównie w języku polskim (a był to język urzędowy guberni wołyńskiej aż do 1832 r.) i publikując po polsku, już na samym wstępie zyskuje ogromną przewagę nad powyższymi autorami.

W dalszej części wstępu Chorowiec przedstawia w sposób nader lakoniczny system legitymacji szlachty polskiej, która trafiła pod bezpośredni zabór rosyjski. Taka prezentacja niestety upraszcza złożony problem, a co najważniejsze pomija kwestię rewizji tychże legitymacji po 1832 r. – rewizji, które doprowadziły do deklasacji większości szlachty już wylegitymowanej, a zatem wyrzucenie jej poza nawias stanu rosyjskich dworjan. Stąd też znakomitej części nazwisk jakie pojawiają się na kartach obu tomów obecnego *Herbarza* nie sposób znaleźć w urzędowym *Spisoku dworjan wołyńskiej guberni z 1906 r.* – i wcale nie dlatego, że dana rodzina wymarła bądź przeniosła się poza ten obszar administracyjny. Szlachty (zwłaszcza ubogiej czynszowej) nie znajdziemy w pracach Bonieckiego czy Uruskiego (których wiedza obejmowała przede wszystkim osoby pozytywnie „zrewidowane” po represjach powstania listopadowego). Poza powyższymi lakonicznymi informacjami czytelnik nie otrzymuje jednakże od Autora jakiegokolwiek szerszej analizy prezentowanego dalej materiału archiwalnego.

Każdy z tomów herbarza obejmuje hasła od litery A do litery Ż, wedle dość skomplikowanego klucza (nieujawnionego zresztą we wstępie). Zdarzają się przy tym nieporozumienia - tak na przykład Żółtowscy herbu Ogończyk [t. I, s. 535] są podani pod literą W, gdyż ich mazowieccy przodkowie używali przydomku Wojsław.



Na podstawie mojej analizy w tomie I znalazły się hasła pochodzące z jednostek archiwalnych Państwowego Archiwum Obwodu Żytomierskiego o sygnaturach 146-1-336, -337A, i -377A, zaś w tomie II: 146-1-336, -337, i -337B. Są więc to głównie protokoły wywodowe z lat 1801 i 1802. To wszystko od czasu do czasu jest przeplatane genealogiami (Autor nazywa je niesłusznie *biogramami*) z rozmaitych innych jednostek z tegoż archiwum. Biogramy te dotyczą rodzin, które Chorowiec w poprzednich latach opracowywał na rzecz swych zleceniodawców bądź uczyniły to same rodziny i przekazały do druku autorowi. Niestety w publikacji nie sposób ich odróżnić – od tego co badał sam Autor.

Nadto w treści tomu II pojawiły się uzupełnienia do tomu I, o których parę słów niżej. Ponieważ plany wydawnicze są obecnie szacowane na 5 bądź nawet 7 tomów, więc już dziś wydaje się słusznym postulat, aby kończący serię tom zawierał alfabetyczny indeks nazwisk do całości pracy.

Ze wstępu dowiadujemy się, że „biogramy” są oparte na niektórych informacjach pozyskanych z owych protokołów wywodowych. Mianowicie – miejsce zamieszkiwania wylegitymowanej rodziny, imiona legitymujących się członków, herb, data i numer potwierdzenia szlachectwa, w końcu część księgi genealogicznej, do której wpisano daną rodzinę. Gdy porównamy pełny protokół (przykład zamieszczony we wstępie do tomu I) z wyciągiem sporządzonym przez Chorowca, stwierdzimy wówczas, że badacz ów pominął skład deputatów podejmujących decyzje o zatwierdzeniu w szlachectwie (czyli członków samorządu złożonego z reprezentantów szlachty guberni wołyńskiej) oraz szczegółową specyfikację dokumentów przedstawioną do wyvodu. Warto przy tym pamiętać, iż same składy deputatów w protokołach powtarzają się, a zatem dla poszczególnych genealogii nic nie wnoszą. Stąd też od Autora można i należy wymagać, aby dokonał zestawienia osobowego tychże reprezentantów w poszczególnych okresach legitymacji pierwotnych (czyli przed rewizjami 1832 r.).

Poważną stratą dla „biogramów” jest pominięcie specyfikacji dokumentów wywodowych. To właśnie dzięki nim da się budować dalsze analizy. Można by wówczas policzyć (skoro Oleg Chorowiec tegoż nie uczynił) ile ówczesnej szlachty legitymowało się tylko i wyłącznie w oparciu o świadectwo dwunastu i rewizką skazkę z końca 1795 r., a ile przedstawiło ekstrakta z akt metrykalnych, skarbowych, ziemskich i grodzkich? Czy deputaci wołyńscy honorowali prywatne listy (jak na przykład działo się to przy wywodach z tegoż okresu przed deputacją litewsko-wileńską)? Sama analiza ekstraktów pozwalałaby też rozemnić się w pełni czy mamy do czynienia z rdzenną szlachtą wołyńską, czy przybyszami z innych ziem Koronnych bądź z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na podstawie metryk chrztów poznalibyśmy co najmniej parafię zamieszkania danej rodziny na obszarze

Wołynia. Gdy tymczasem w wyciągach sporządzonych przez Chorowca miejsce zamieszkania jest sprecyzowane jedynie co do powiatu.

Każdy taki wyciąg został opatrzony w pełny przypis źródłowy. Sam Chorowiec zaznacza, iż kto ma ochotę i potrzebę poznać pełną treść danego protokołu, może go pozyskać w formie elektronicznej kopii zarówno w archiwum żytomierskim, jak i w Biurze Nowina, dysponującym już takimi kopiami. Zauważyć przy tym należy, iż w obu przypadkach będzie to usługa odpłatna (choć nie jest to powiedziane wprost we wstępie). W archiwum (jak sprawdziłem) oferta jest tańsza, w Biurze – niewątpliwie szybsza.

Dotąd przedstawione wyciągi w obu tomach przynoszą wiele bardzo cennych informacji, nie tylko dla badaczy szlachty wołyńskiej, ale także dla historyków stanu uprzywilejowanego innych obszarów. Mamy tu bowiem przypadki (bo o pełnej analizie nie może być mowy, ze względu na formę prezentacji materiału) albo świeżych przesiedleńców, albo też właścicieli ziemskich na Wołyniu, choć nadal zamieszkałych na innych obszarach, lecz także i tu przeprowadzających swą legitymację. Przykładem tego są choćby Radzicki herbu Nałęcz, dziedzice znacznych dóbr w ziemi zakroczymskiej na Mazowszu, a przy okazji wierzyciele dawnych dóbr kniaziów Ostrogskich [tom I, s. 420]. Ten cenny wypis im poświęcony dowodzi przy okazji, że Stefan Radzicki, syn Prokopa, wylegitymowany przed Heroldią Królestwa Polskiego w 1837 r. był oszustem [Uruski, t. XV, s. 132].

Inne wartościowe wywody szlachty mazowieckiej (którą z tych okrojonych wypisów rozpoznaję przede wszystkim po nazwiskach panieńskich matek i babek i pasujących koligacjach odtworzonych na podstawie moich kwerend) to Bieńkowscy herbu Łada [tom I, s. 36], Bystrzy herbu Ślepowron [tom I, s. 62], Dalanowscy herbu Brodzic [tom I, s. 89], Kownaccy herbu Ślepowron [tom I, s. 244], Niestojemscy herbu Ślepowron [tom I, s. 336-337], Olkowsy herbu Jastrzębiec [t. I, s. 345-346], czy Olszewscy herbu Pobóg [tom II, s. 296 - tu błąd autora, bowiem żoną Bartłomieja Olszewskiego była Agnieszka z Rudzińskich, a nie Radzińskich]. Zaskakuje przy tym, że mazowiecka szlachta zazwyczaj podaje prawidłowe herby (dowodne od czasów średniowiecza). Potwierdza się m.in. herb Bystrych, mylnie podawany jako Tarnawa u Uruskiego.

Pośród rzetelnej szlachty wywodzącej się przed deputacją wołyńską da się dostrzec i wątpliwe przypadki czy to mieszczan (np. Anglikowski), czy też potomków cudzoziemców bez nobilitacji czy indygenatu (Chevalier, Dotner, Fonguelt, Groff, Hauswald, Heincz, Heyking, Ingling, itd.)! Tu zwłaszcza ciekawe byłyby specyfikacje przedstawionych do wywodu dokumentów.

Wstępna ocena zaprezentowanych wywodów wołyńskich pod względem heraldycznym dowodzi po raz kolejny chaosu i bezhołwia systemu. Toteż herby

z sąsiedniej kartki z lwowskiego wydania Niesieckiego na Wołyniu nie dziwią. Franciszek Heincz dowodzący ciągu przodków o niemieckich nazwiskach legitymuje się z Działoszą, pożyczoną od rodu Hinczów z Rogowa [t. I, s. 156], Bracia Felińscy legitymują się z sąsiednim Farensbachem [t. I, s. 131], podobnie czyni Iskierski sięgając po Isiorę [t. I, s. 163]. Prowansowie podszywają się pod herb wygasłej w początkach XVII w. włoskiej rodziny Prowanów z polskim indygenatem [t. II, s. 337-344]. Ingling nie znalazłszy swego nazwiska w Niesieckim legitymuje się z Godziembą - niewątpliwie wziętą od Inszkiewicza [t. I, s. 163]. Słowacki (stryj poety) zostaje wylegitymowany z Leliwą. Takiego rodu w Niesieckim nie ma. Tam gdzie w teorii być powinni Słowaccy są Słotwińscy, ale oczywiście herbu Leliwa [t. II, s. 393-400]. Przykłady można mnożyć – podaję jednak te najbardziej jaskrawe.

Czasem jednak trudno dociec co przyswiewało wywodzącym się przy wyborze nowego herbu. Hanowie - uboga szlachta z Hanówki na Wołyniu przytulili się do francuskiego herbu Andrault de Buy! Tu też ciekawostka, że choć Hanówka znajduje się w dobrach koreckich na Wołyniu, to w wywodzie wskazano, że owe gniazdo, nazwane tu Hanowiec, leży aż w województwie sieradzkim! (choć takiej wsi tam nie znajduję) [t. II, s. 142]. Równocześnie pod hasłem Hinglatt herbu Hinglatt pojawia się *jaśnie oświecony książę* (sic!) *Leon Marcin de Buy Andrault Hinglatt hrabia de Langvedoc* (sic!) wraz z pięcioma synami. Dowodzi on swego pochodzenia od Franciszka, generała wojska cudzoziemskiego i starosty tczewskiego (w *Herbarzu* błędnie podane *teczewskiego*). Zostaje zatem wpisany do V części księgi genealogicznej (dla arystokracji). Tymczasem tenże generał Franciszek otrzymał indygenat polski w 1658 r., ale jako Andrault de Buy hrabia Langeron (i taki ród szlachty francuskiej istniał, z dóbr Langeron w Burgundii). Mamy więc tu chyba do czynienia z uzurpacją nie tylko herbu, ale i tytułu (podobną do tej jakiej dokonali Antonowicze w sąsiedniej guberni kijowskiej powołując się na rzekome pochodzenie od tegoż samego generała). Samych Hinglattów nie ma już ani w części V, ani w ogóle w urzędowym wołyńskim *Spisoku* z 1906 r.

Wśród herbów powszechnie znanych - Lubicz, Jastrzębiec, Ostoja – pojawiają się też i oryginalne, znikąd dotąd nie znane, jak Koń powyższego Chevaliera, czy Fonguelta także powyższego Fonguelta. Nie znajdziemy jednakże w *Herbarzu* ani opisów, ani wizerunków tychże herbów. Ten brak Oleg Chorowiec szczęśliwie poprawia w tomie II w formie uzupełnień zamieszczonych pomiędzy innymi hasłami.

W pracy zaprezentowano szereg ilustracji herbów. Niestety są one zawsze czarno-białe, za wyjątkiem jednego na reprodukcji dyplomu, zamieszczonego pośrodku tomu II. Znacznie poważniejszym grzechem jest brak źródeł pod wizerunkami – ani archiwum, ani sygnatury.

Niektóre z „biogramów” poza wyciągiem z protokołu wywodowego zawierają mniej lub bardziej rozwinięte genealogie prowadzące ku czasom nam współczesnym. Te genealogie wyróżnione zostały w tekście drobniejszym drukiem. Zabieg zresztą bardzo słuszny. Te obszernie teksty najczęściej nie zawierają ani jednego przypisu źródłowego – pozbawiając czytelnika możliwości konfrontacji z dokumentami, zatem nie mają one wartości naukowej. W dodatku w tomie II owe rodowody zawierają krótki wstęp wskazujący na pochodzenie rodu czy etymologię nazwiska. Daje to niekiedy efekt komiczny. Erazm Słowacki stryj poety, w swym wywodzie z 1814 r., nie potrafił podać nawet imienia dziada (stąd zresztą zapisany do I części księgi genealogicznej). Chorowiec (bez podania źródeł - można tylko domniemywać, że chodzi o wywód w guberni kijowskiej) odtwarza trzy kolejne pokolenia wstecz, pisząc na wstępie o *przodkach* Sławęckich (sic!), odnotowanych w księgach sądowych sanockich w połowie XV w. - bez jakiegokolwiek związku zresztą z odtworzonym rodowodem [t. II, s. 393-400]. Wspomnianym już wyżej Prowansom przytulającym się do herbu Prowanów, wyprowadza genealogie od tychże właśnie wymarłych Prowanów, zaznaczając, iż: *z biegiem czasu część rodziny przesiedliła się na Kresy Rzeczypospolitej, gdzie w późniejszych czasach prawdopodobnie w ramach zaboru rosyjskiego, nastąpiła zmiana pisowni nazwiska na Prowans. Niewątpliwa jest prawidłowa pisownia rodowego nazwiska Prowana. Równocześnie przytacza dokumenty (bez wskazania źródeł) poczynawszy od 1715 r. gdzie notorycznie jest zapisywana forma Prowans [t. II, s. 337-344].*

Przyjmuję (pomimo braku przypisów źródłowych), że rodowody opublikowane mniejszym drukiem w *Herbarzu*, zostały wykonane rzetelnie czy przez samego Olega Chorowca czy też przez członków rodzin. Z paroma jednak wyjątkami.

Genealogia Morkowskich herbu Ratułd składa się z dwóch części – wołyńskiej, a potem wielkopolskiej – bez wzajemnego ze sobą powiązania. Snute są tu rozważania, iż Morkowscy opuścili Wołyń w czasach powstania listopadowego. *Osiedlili się w rejonie Kotliny, gdzie u jednego z braci Morkowskich (Karola czy Klemensa) urodził się syn Stanisław [...] około 1840 roku [...]. Ożenił się z Anną Kozik [t. I, s. 323-324].* A wystarczy zajrzeć do internetowych baz indeksacyjnych z obszaru Wielkopolski (Projekt Poznań, BASIA), by dowiedzieć się, iż Stanisław Morkoski, lat 24, wziął ślub w Kotlinie w 1856 r. z Antoniną Kozik, lat 17. A także i to, że nazwisko Morkowski vel Morkoski jest znane w okolicach Pleszewa wśród ludności plebejskiej przed okresem powstania listopadowego. Bez jakiegokolwiek związku ze szlachtą wołyńską!

Natomiast w tomie II na stronach 41-49 został zaprezentowany rodowód Broszkowskich herbu Brochwicz II. Z treści wynika, iż Bazyli Broszkowski potwierdził skutecznie swe prawa szlacheckie przed deputacją wołyńską w 1802 r.

Miał on mieć z małżeństwa z Marianną Brodzewską trzech synów urodzonych w Michałkowicach na Wołyniu - Mikołaja (\*1792), Wojciecha (\*ok. 1795) i Jakuba (\*1796). Oleg Chorowiec słusznie zauważa, że Bazyli przeszedł rewizję w 1845 r. tylko z synem Mikołajem (potwierdza to Spisok). Drugi syn Wojciech gdzieś ginie, zaś trzeci najmłodszy Jakub z *niewyjaśnionych powodów znalazł się w kraju i wychowywał się u Małachowskich w Białaczowie koło Końskich - został przez nich uposażony i tam osiadł*. Po czym zaprezentowani zostają przez 6 kolejnych stron liczni potomkowie tegoż Jakuba - w formie tekstu i 11 zdjęć. Wystarczy jednakże przejrzeć metryki z parafii Białaczów i dwóch sąsiednich Petrykozy i Gowarczów (zadałem sobie taki trud), by się okazało, że Jakub pisany jako „Broszkowski”, „Brzoszkowski”, „Brożkowski”, „Brzoskowski” był karbowym zamieszkałym w domu mieszczanina białaczowskiego - Kazimierza Sobierajskiego. W metrykach łańskich ma określnik stanowy honestus - oznaczający zazwyczaj wolnego plebeja. Z metryki jego drugiego ślubu zawartego dnia 22.02.1824 r. w Petrykozach z Katarzyną Zięciakówną, córką włościan, wynika, że Jakub jest synem Wawrzyńca i Agaty, zamieszkałych *we wsi Krzyżu w Gallicyi Austryjackiej!* A zatem kompletnie bez związku z wołyńskimi Broszkowskimi.

Wypada też wspomnieć, iż prezentowany w I tomie rodowód książąt Korybut-Woronicznych jest wadliwy w kilku miejscach. Dobra Glinki w ziemi różańskiej są gniazdem mazowieckiego rodu Glinków herbu Trzaska i nie mają nic wspólnego z kniaziami Glińskimi. Książęta Korybut-Woroniccy wżenili się do tych dóbr dopiero w połowie XIX w. poprzez małżeństwo z Anielą Gostomską. Wymienione w tym rodowodzie wsie: *Chutków, Pilzno, Jabłonów, Horosza i Dzwonów* są całkowicie zmyślane. Takich miejscowości nie było i nie ma w okolicach Różana. Dalej Szydłowscy nie posiadali tytułu hrabiowskiego, zaś żoną księcia Bolesława Władysława była Renata Paplińska, a nie Koniecpolska [t. I, s. 540-542].

Zdaję sobie sprawę, iż współcześni potomkowie współfinansowali wydawnictwo. A jak pokazują powyższe przykłady - wydawca winien wszystko co otrzymuje wielokrotnie weryfikować! Nie pojmuję także zamieszczania w *Herbarzu* osób pochodzących po kądzieli, bądź po kilku kądzielach, czasem nawet z zatarciem nazwisk kolejnych mężów [np. t. II, s. 310]. Powstaje bowiem wrażenie, że zarówno skrócona forma wyciągów, jak i szeroka oferta dla umieszczanych w *Herbarzu* potomków, to zwycięstwo komercji nad nauką.

Wydane dotąd dwa tomy *Herbarza szlachty wołyńskiej* pomimo różnych niedostatków, wnoszą do polskiej literatury genealogicznej, heraldycznej i szlacheckiej, bardzo istotny i wartościowy materiał. Żywię nadzieję, iż Oleg Chorowiec zrealizuje wyznaczony przez siebie plan i wyda całość wypisów z protokołów wywodowych szlachty guberni wołyńskiej. Nawet jeśli nadal będą one tak



okrojone, to i tak przybliżenie zestawu imion, nazwisk i herbów wraz z wizerunkami – ma wartość niezwykłą. Jak dotąd bowiem dla tego obszaru i dla tego okresu – nikt nie opublikował lepszego opracowania.

*Adam A. Pszczółkowski*

*Krajewo-Wierciochy*